

Ks. ANTONI LANGER SI



**KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO
NARODZENIA**



KRAKÓW 2018

www.ultramontes.pl



KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Ks. ANTONI LANGER SI

Treść: Mądrość ludzka wyobrażała sobie, że zapowiedziany Zbawiciel przyjdzie na świat w blasku i chwale; lecz Mądrość Przedwieczna, wbrew tym oczekiwaniom światowej mądrości, obrała raczej poniżenie, ubóstwo i nędzę. – I. Bóg ukazał się w postaci słabego niemowlęcia, aby swym przykładem uniżenia i pokory zleczył pychę tych, co chcieli zuchwale zrównać się z Bogiem – i aby słodyczą swą dziecięcą pociągnął serca ludzi, lękających się w swym upodleniu grzechowym zbliżyć się do tronu Jego miłosierdzia. – II. Bóg ukazał się w ubóstwie i nędzy, aby przykładem swym zleczył drugą ranę ludzkiego serca, tj. niepomiarowaną żądzę opływania w dostatki i rozkosze ziemskie. – Niech ten widok Boskiego Dzieciątka w żłóbku będzie dla nas szkołą prawdziwej mądrości.

"A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie". *Łk. II, 12.*

Jakże dziwne są tajemnice Boże, jak odmienne drogi Boskiej mądrości od dróg, które ludzka wymyśla roztropność! Od czterdziestu wieków świat jęczy pod ciężarem grzechu – znękany wygląda z niecierpliwością Tego, który go ma wybawić z pod jarzma strasznej niewoli duchowej i moralnego zepsucia. Ze serc wszystkich odzywa się okrzyk nadziei, że już musi niebawem nadejść tak gorąco upragniony, tak długo oczekiwany Zbawiciel. Wszelako jakże Go sobie świat przedstawia? Zaprawdę – powiada – będzie to król pełen potęgi na tronie chwały i majestatu, berło Jego zawładnie ziemią od krańca do krańca, a zaszczyty, bogactwo i szczęście, o jakim nikt nie zamarzył, będą niewątpliwie Jego udziałem. Nawet lud wybrany, ten lud, któremu prorocy Zbawcę nie w koronie chwały, lecz z cierni uwitej głosili, którego nie na tronie majestatu, lecz przy sromotnym pręgierzu przepowiadali – i ten nie inne żywił mniemanie o Odkupicielu. Serce ludzkie w zmysłowości pogrążone, nie wyobrażało sobie innej wielkości, innych nie poznawało skarbów nad te znikome i nędzne, których widokiem oko się rozkoszowało. Marne złudzenie!

Rodzi się Zbawca, nadzieja narodów. I oto patrzcie – ani jednej wokoło nie widać błyskotki z całego blasku, jakim Go chciała otoczyć próżność człowiecza! Patrzcie – w Betleemskim żłóbku ubogie leży niemowlę, a przecie to Bóg przedziwny, mocny, który wedle Izajaszowego proroctwa miał wypełnić oczekiwania wieków. Pałacem królewskiego Majestatu – stajenka; tronem potomka Dawidowego żłóbek, od którego na świat popłynąć miały sprawiedliwość, łaska i pokój; pierwsi, których powołuje do złożenia hołdu, to nie książęta ziemi, lecz pastuszkowie ubodzy, których świat nie znając, nawet pogardą nie darzył. Ci to wybrani zostali do przyjęcia anielskiej nowiny: *Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan... A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone we żłobie.*

Zaiste, dziwny objaw Mądrości Boskiej! Nie ogląda się ona na ludzkie myśli, ani stosuje do wymagań światowej mądrości. Wie, że w innym stroju świat Zbawcy czeka; wie, że odrzuci takiego Zbawiciela i nie uwierzy w moc Obleczonego szatą ubóstwa. A jednak w Nim właśnie uskutecznienie swych planów Dobroć Boża widzi. Aby świat zbawić, Syn Boży nie może pożyczać blasku jego kłamliwej wielkości, ale głupstwo świata wybiera, aby mądrość jego zawstydzić; wybiera niskość, by upokorzyć pychę; przyjmuje ubóstwo,

aby napiętnować zamięrowanie skarbów doczesnych – staje się jakby tym kamykiem, z niebios spadającym, który miał jednak potężne bożyszczce świata w puch rozbić i w biegu swym urósć w górę wielką (1). Takim przepowiedział Go Daniel, taki przyszedł w pełni czasu, taki dziś przy ich zachodzie napelnia okrąg ziemi; bo nie ma serca prawie, któremu by nie znane było najśłodsze imię Pana Jezusa.

Dlatego też w dniu tak uroczystym chciałbym wam przedstawić one znamiona: *a)* małości, *b)* ubóstwa i nędzy, jako przedmiot rozmyślenia. W nich poznamy Zbawcę, jak niegdyś pasterze betleemscy, w nich objawi się nam mądrość Boża, miłość i, że tak rzekę, niewysłowiona tkliwość Bożego serca.

Wpierw jednak prosimy Boże Dzieciątko o promyk światła w rozważaniu tych tajemnic, a Maryję o orędownictwo, byśmy się stali choć w części uczestnikami niebieskiego zachwytu, jakim dzisiejsza tajemnica przepełniła Jej serce. – *Zdrowaś Maryjo.*

I.

Dziwne zaiste to anielskie słowo do betleemskich pasterzy: Idźcie do miasta Dawidowego a znajdziecie Zbawiciela; znak zaś po którym Go poznacie – słabe niemowlę. Dziecinna niemoc znamieniem Tego, którego zapowiadali prorocy jako *Boga mocnego*, mającego świat cały zwyciężyć i piekło ujarzmić! Bóg, by miłosierdzie grzesznej ludzkości okazać i z pęt ją szatańskiej niewoli wybawić – postać dziecięcia przyjmuje! Do czegoż Mu ona posłuży? Czyż nie przystało raczej, by Zbawca zstąpił na ten świat jako drugi Adam w pełni potęgi i wieku? Zapytaj mędrków naszego wieku o przyczynę tego uniżenia – a wyśmieją naszą naiwność, wyszydzą prostotę i, jak im się zdaje, nedorzeczną historię Boga-dzieciny w dziedzinie bajek zamieszczą. A przecież, świata mądrości! jakąś ty głupotą przed tronem Opatrzności Bożej! Wszak w tym, że Bóg Zbawiciel chciał na świat przyjść w wątłej postaci dziecięcia, najoczywiściej objawia się miłość niewysłowiona, która skarby odwiecznej Mądrości wyczerpuje, by zlać na nas całą swą słodycz. Albowiem z uniżenia się Boga do postaci słabego dziecięcia spływa właśnie kojący balsam w najboleśniejszą i najgłębszą ranę, jaką grzech zadał ludzkości. Rozwińmy, najmilsi, tę myśl.

Najdotkliwszą raną grzechu była trwoga przed nieskończeniem sprawiedliwym Majestatem Bożym. Człowiek, póki serce jego było jeszcze

nieskalane i czyste, miał wprawdzie rzetelne wyobrażenie o wielkości Majestatu Bożego, wszelako nie czuł się wobec niej poniżony; owszem przez przyjaźń Bożą czuł się ku niej pociągniętym, by czerpać stamtąd podobną godność, Boską wielkość i chwałę. Miłość Boża wypełniała olbrzymią tę otchłań między Bogiem i człowiekiem, ona bowiem zwycięża wszelką odległość i równa wszelkie różnice. Tymczasem grzech otworzył znowu przepaść między Stwórcą a stworzeniem. Odtąd człowiek już nie patrzy na miłościwą dobroć Pana swojego; nie widzi cudów miłosierdzia, których sam nawet po grzechu nieustannie doznaje; ani nie zwraca uwagi na cierpliwość Bożą, co się w znoszeniu ludzkiej złości objawia – przed oczyma mu stoi tylko gniew obrażonego Stwórcy i kara Jego sprawiedliwej prawicy, a w sumieniu odzywa się nieustannie wyrok straszny śmierci: którego dnia zgrzeszysz, *śmiercią umrzesz!* (2). Każdy następny grzech jeszcze głębiej w serce człowieka ten wyrok wraża, jeszcze okropniejszą rodzi trwogę przed Bogiem i Jego sprawiedliwością.

Na nieszczęście człowieka, przyłączyło się coś, co trwogę tę przemieniło w najgwałtowniejszą odrazę do Boga trzykroć świętego i serce ludzkie oddaliło całkowicie od Jego straszego Majestatu. Było to owo szatańskie słowo: *będziecie jako bogowie* (3), które zrodziło w duszy grzesznika niepohamowaną pychę. Teraz człowiek, rojąc sobie własną jakąś boskość, nie mógł już znieść Majestatu Boga, którego gromów sprawiedliwych musiał się lękać. Cóż więc uczynił? czy się upokorzył? Nie! z całą gwałtownością obrażonej dumy kusił się strącić niejako z tronu tego Boga, przed którym drżał jako winowajca, i wymazać z pamięci i serca Jego imię, tworząc sobie natomiast inne fałszywe bożyszcza, których się bać nie potrzebował. Martwe posągi, dzieła rąk ludzkich, co to *uszy mają, a nie słyszą, oczy mają, a nie widzą, usta mają, a nie mówią* (4) – oto bóstwa, które sobie człowiek postawił w miejsce Boga prawdziwego. I w ten to sposób należy sobie tłumaczyć całą filozofię starego pogaństwa, a niestety i bezbożnej oświaty dni dzisiejszych. Mówili niegdyś filozofowie, a za nimi powtarzają zwolennicy niedowiarstwa, że wiarę w bogów zrodziła bojaźń. Nie, nie – to fałsz! i nikt, kto serce ludzkie rozumie, tego twierdzić nie będzie. Owszem, bojaźń przed nieskończoną sprawiedliwością Boga, jak zawsze tak i dziś, jest główną przyczyną zaprzeczenia Boga. Tak, najmilsi! gdyby Bóg nie był tak sprawiedliwy, gdyby serce nie czuło całej rzeczywistości kar wiecznych, gdzie sprawiedliwość tryumfuje nad głupią pychą grzesznika, o zaiste, wtedy byśmy nie mieli tylu ateuszów na świecie, wtedy by nie było nikogo, któryby doszedł do tego stopnia szaleństwa, by powiedzieć, że nie masz Boga! Z tej

dumnej obawy przed sprawiedliwością Bożą wynikało starożytne pogaństwo; z niej i dzisiejsze niedowiarstwo czerpie jedynie, jakby z obfitego źródła, dowody na to, że Boga nie ma.

Wstręt do Boga nie był wszakże jedynym złem, którym grzech nasze serce zaraził. Inne mu jeszcze uczucie towarzyszyło, równie zgubne jak nikczemne. Obietnica kusiciela: *będziecie jako bogowie* – podobała się człowiekowi i w sercu mu silnie utkwiała. Chciał być bogiem! Lecz cóż to za boskość, którą grzech w nim zrodził? Zaledwie przestąpił prawo, otwierają mu się oczy i widzi – nagość, czuje w sercu nieczysty ogień obrzydliwych chuci, które mu okazują całą sromotę upadku. Chciał być bogiem – ujrzał się zwierzęciem! Ogromna przepaść rozdzieliła go od Stwórcy. On z swą urojoną boskością tak mizerny, pełen hańby i poniżenia, a Bóg w nietkniętej piękności, świętości, otoczony blaskiem niespożytej chwały i majestatu! Czy taką więc ona obiecana równość z Bogiem? czyż takim ono gorąco upragnione podobieństwo do Boskiej Jego natury? O! jakież wstyd, pełen głupiej zazdrości, napełnił serce grzesznika. Nie – takiego Boga, tak czystego i świętego, tak wzniosłego i nieskończone oddalonego od wszelkiego brudu, duma jego nie zniesie. Precz więc z tym Bogiem, precz z Jego świętością, precz z majestatem! Obrażona duma innych szuka bogów – takich, których by się wstydzic nie potrzebowała. Człowiek zrównać się z Bogiem nie zdołał, więc Boga chciał zniżyć do siebie. Upadł do rzędu zwierzęcia, więc między zwierzętami szukał swego bóstwa. I patrzcie! czyż lud Izraelski, ten lud tak oświecony od Pana – czyż cielca sobie nie obiera za bóstwo?

Mało to było. Zwierzęta zbyt wysoko jeszcze nad człowiekiem upadłym stały. Folgując niskim popędem, szły za własną naturą; człowiek, ustępując najmniejszej pożądlivosti, godność swą kalał i czuł na czole wyryte palące piętno hańby. Obejrzał się zatem za innym bóstwem – i oto sam sobie na wzór swych występków bóstwa wynajduje. Wszyscy też ci bogowie i boginie – to utwory nieczystej wyobraźni, wszelkiej nikczemności potwory, stek brudów wszelkich. Takich zaiste bogów serce ludzkie ani bać się, ani się ich wstydzic nie potrzebowało.

Lecz oto, gdy człowiek w trwodze Boga porzuca, Bóg sam wynajduje sposób, w któryby ośmielił do siebie i pociągnął upadłe stworzenie. Postanawia zniżyć swą wielkość, ukryć blask świętości – i cóż czyni? jaką drogę obiera, by nam ułatwić przystęp do swego Serca? Spójrzcie na Betleem! wejrzyjcie w tajemnice stajenki! Zaiste, zawołać możemy z Apostołem, że *okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego!* (5). Gdzie tu owa

prawica, pełna gromów wiecznej sprawiedliwości? gdzie Pana zastępów majestat? gdzie owa wielkość napelniająca ludzi bojaźnią i trwogą? Niczego tu nie ma, co by nas mogło zatrwożyć. Z ubogiego żłóbka uśmiecha się do nas lube Dzieciątko, wyciąga rączki zdatniejsze do błogosławieństwa niżli do karcenia; z oka Mu patrzy dobrotliwość, ludzkość i miłosierdzie. Wielkość Boża jaśnieje i na tym czole Dziecięcia, ale to wielkość tylko miłości! Słowem, wszystko, co trwogę w nas budzić by mogło – zakryte. Ach zaiste, najmils! czyż nie podziwienia godna ta czułość Serca Jezusowego? Zali uczucia nasze dziękczynienia, podziwu i uwielbienia nie są zbyt słabe, by mogły wyrównać tej dziwnej miłości?

Wszelako na tym nie koniec. Jedna to dopiero strona Bożej dobroci. Pozostaje nam inna jeszcze do rozważenia. Widzieliśmy, jak serce człowieka czuło się zranionym w chęci ubóstwienia samego siebie. I oto, co Bóg czyni, by tę ranę zgoić? Upokarza się, zamieniając blask swej chwały na niskość człowieka, oblekając jego naturę z wszystkimi słabościami, z całą jego ułomnością, wyjąwszy grzechu. O! teraz już nam nie trudno będzie stać się Bogu równymi. Zstąpmy tylko z tronu urojonych ambicji naszych, wyrzucmy ze serca zachcianki własnej naszej pychy, nie wstydzmy się naszej niskości, gdy ją sam Bóg wywyższył i uszlachetnił i, zapatrując się na Jezusa, jednego jedyne grzechu się strzeżmy. Do tego zachęca nas Apostoł: *Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa* (6). Gdy więc przyjdzie ów wielki dzień zmartwychwstania, wtedy w miarę naszego podobieństwa do Boga, staniemy się uczestnikami Jego wiekuistej chwały i niewypowiedzianego szczęścia.

Osądźcież więc sami, najmils, z jak wielką delikatnością postępuje z nami najukochańszy Zbawiciel, uniżając sam siebie, byle tylko nas oszczędzić, serca naszego nie zranić, i nie obrazić uczuć. Patrzcie na to miłe Dzieciątko, niskością swą chcące nas ku sobie pociągnąć i własną ubogacić wielkością. Jeśli więc kiedy zwątpienie wkradnie się do serca na widok grzechów naszych, jeśli nieufność, a może i rozpacz je ogarnie, jeśli dalekimi od Boga widzieć się będziemy – o! wtedy uciekajmy się do żłóbka, i nasze serca, uczucia i pragnienia z Boskim Sercem Dzieciny Jezus połączmy. To najgorętszym Jego życzeniem! Wtenczas nowe myśli i błogie uczucia w sercu naszym się obudzą.

Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem! Kłamstwo szatana, dziwnym Boskiej Dobroci wynalazkiem, przemieniło się w tak wzniosłą, słodką rzeczywistość!

Tak więc Anioł miał słuszność, ukazując jako znak zbawienia: Jezusa-dziecinę.

II.

Lecz spyta kto: na cóż to ubóstwo Bożego Dziecięcia, ta stajenka, żłóbek, cała nędza, która Go otacza? Czyż nie mógł być Zbawicielem, łącząc z ponętną postacią dziecięcia okazałość świeckiej wielkości i chwały? Czy i to nowe, tak niebywale uniżenie się miałoby być również znakiem Boskiego Zbawcy? Tak! i ono znamiem Odkupiciela! Rozważmy pokrótce oną tajemnicę Bożej miłości.

Serce człowieka było stworzone dla Stwórcy i przeznaczone do posiadania owych dóbr, które nieustannie płyną ze serca Bożego; miało używać skarbów Bożego dziedzictwa, cieszyć się wieczną szczęśliwością i chwałą. Jakoż utrzymywała się w nim ciągła żądza dóbr onych i nawet wtedy nie ustała, gdy szatanowi udało się oderwać serce człowieka od Boga. Co więcej, w sercu grzesznym, oderwanym od ogniska prawdziwej szczęśliwości, dążenie to ze zdwojoną obudziło się siłą i większą za dobrem okazywało tęsknotę. Człowiek szukał zaszczytów i sławy. Do Boga pokornie powrócić nie chciał, więc zwrócił się ku ziemi – i tu z gorzkim spotkał się zawodem. Przeznaczony do chwały niebieskiej, nie znajdował zadowolenia w okruchach szczęścia ziemskiego. Ale na raz obranej drodze szedł dalej. Spuściwszy z oka dobra wieczne, trwałe, dokładał wszelkich starań, by je zastąpić ziemskim bogactwem. Toteż, gdy mu się udało zebrać ich zasób, zdało mu się, jakby już niebo osiągnął. Nieszczęśliwy! nie wie, że pożyczając od tych marnych błyskotek swą wielkość i sławę, zdradził się tym samym z nędzą swą własną! Jakież to bowiem wielkości może mu kruszec znikomy użyty? Bogacz na złocie tryumfując i sądząc się wyższym nad wszystkich mniej posiadających, wiecie komu podobny? Wybaczcie choć trywialne ale trafne porównanie malujące niezrównaną głupotę serca ludzkiego. Kogut na szczycie gnojowiska pyszniący się i pieniem głoszący światu swój majestat – oto obraz głupiego bogacza, w znikomych dobrach świata zakładającego swą godność. Prócz bogactwa, by powetować utracone niebo, potrzebuje serce rozkoszy. Ale i tu, nie znając rozkoszy duchowej, świętej, jakiej miłość Boża dostarcza, szuka raju w bezwstydnym ciała uciechach.

Dotąd jednakże to obraz dopiero tego szczęścia, jakie rzadki człowiek, wymarzywszy sobie, osiąga. Większa część ludzi do niego wzdycha, lecz los im nie sprzyja. Bez sławy, w ukryciu, na najniższym szczeblu społeczeństwa ogół ludzi ciężkie wiecie życie. O bogactwach tu nie ma mowy. Rozkosze zdają się przed tymi ludźmi uciekać, zostawiając im cierpienie i boleść. Słowem, gdy rozejrzemy się po świecie, widzimy, że każdy swego szuka. Samolubstwo – to owa rana głęboka, nurtująca społeczeństwo. W jednych rozwija się wśród szczęścia doczesnego, przyprowadzającego o wieczną zgubę; w drugich samolubstwo pełne jest zgryzoty i smutku, gdy świat powodzenia odmówi. A jak jednych tak drugich dręczy w okrutny sposób.

Chorobę tę znów Chrystus leczy. I oto, rozważcie, jak tkliwie balsam przygotowuje zbawienny na ciężką tę ranę; z jaką przezornością postępuje, by lekarstwo zbyt nam wielkiej nie sprawiło boleści. Chce być Zbawicielem – ale z jaką delikatnością nas zbawia, jak, niczym nie chcąc urazić, najśłodsza miłością zasklepia ranę samolubstwa.

Przyszedł na świat pod ponętną postacią dziecięcia, by miłość naszą pozyskać. Ku czemu ona Mu posłuży? Oto, byśmy Jego kochając, polubili to, w czym sam sobie lubuje. Przykładem własnym nas ciągnie. Wybiera jako знамя swoje stajenkę betleemską. Ciche ustronie, pogarda u ludzi, wkrótce okrutne prześladowania – oto w czym się kocha! to Jego honory, wielkość, to okazałość wysokiego majestatu; a do tego ubóstwo – ubóstwo, jakiego dzieci najuboższych rodziców nie doznają – ubóstwo nie tylko ubogiej matki i ubogiego ojca, lecz nadto ubóstwo stajenki, ubóstwo żłóbka... Jakże On rozmiłował się w ubóstwie, jako skarbie swoim!

Pójdźmy dalej – przypatrzmy się rozkoszom, jakie sobie Jezus zgotował. Lecz pytam się, jakichże wygod mogła dostarczyć delikatnemu Dziecku ostra pora roku, zapadła stajenka, wystawiona na zmiany powietrza, żłóbek ubogi zamiast kolebki i pieluszki, niezdolne uchronić od zimna? A przecież Boże Dziecię dobrowolnie to wszystko obrało. Moc Boża, która w tych dziecięcych rączkach się kryła, która panujących hojnie darzy potęgą, mogła Go otoczyć niewidzianą dotąd wielkością; rączki pełne Bożej siły, która świat cały we wspaniałą szatę odziewa, mogły i dla siebie być hojniejszymi. Ze Serca, z którego wszelka prawdziwa pociecha i szczęśliwość wypływa, mógł i na Boskie Dziecię spłynąć strumień ziemskiej rozkoszy i szczęścia. Jeżeli więc na tym wszystkim Mu zbywa, to tylko dlatego, że dobrowolnie wszystkiego sobie odmówił.

Ale czemu to uczynił? Czyż nie dlatego, że w tym wszystkim, za czym świat się ubiega, żadnej nie znalazł wartości? Czy nie dlatego, że wzgardził tymi dobrami, i jako znikome i marne od siebie odrzucił? Co więcej, że je potępił, jako niebezpieczne sidła szatańskie, obliczone na zmysłowość naszą i pychę? My wszystkie te dobra tak wysoko cenimy, gubiąc w nich serce i życie; Boża dziecina potępia nasze uczucia, nasze przywiązanie do tych niebezpiecznych darów, nasze myśli i sądy. Przykładem swoim, nie wymawiając nam ślepoty, uczy o ich wartości. Przez miłość ku sobie skłania też serca do miłości tego, co On ukochał. Bo jakże tego nie miłować, co to Boże Dziecię tak wysoko ceniło, co okraśniało własną pięknnością, urokiem uwielbionego niemowlęctwa, czym raczyło ozdobić ponęty niebieskie swego dziecinnego wieku? Czyż widok stajenki Jezusa nie wzywa nas głosem wewnętrznym, byśmy zmienili nasz sąd o szczęściu, za którym w pogoni tracimy nieraz niebo, wieczność i pokój pełen rozkoszy?

Dlatego też, najmilsi, przyglądajmy się często Bożemu Dziecięciu; niech miłość Jego roznieci w duszach naszych zamięłowanie upokorzeń, cierpień i ubóstwa; niech żłóbek nam będzie źródłem najśłodszej pociechy. I kiedy nam Opatrzność, zamiast dóbr upragnionych, ześle poniżenie, przykrości i pełne smutku ubóstwo, gdy chleb nasz codzienny zaprawi goryczą – niech żłóbek nam będzie szkołą Bożej mądrości, z której zaczerpniemy nie tylko zasad, ale mocy i siły do zwalczania żądz i zachcianek niemądrych; niech żłóbek doda odwagi do wzgardzenia światową próżnością i dążenia po drodze krzyża do królestwa, które nam Boski Zbawiciel dziś już zaczyna zdobywać – ofiarą poniżenia, ubóstwa i cierpień.

Jakież więc postanowienia uczynimy dzisiaj na widok Boskiego Dzieciątka?

Oto, najmilsi, dwa są obozy, naprzeciw siebie stojące. Na czele jednego księżę ciemności, choć szatą zwodniczego światła okryty – ze starą zawsze obietnicą: *będziecie jako bogowie!* Na czele drugiego miłe Dziecię Jezus, otoczone ubóstwem, upokorzeniami i cierpieniem, lecz świecące blaskiem Boskiego Majestatu. Żłóbek Jego przynosi nam obietnicę – nie zgubne kłamstwo, lecz prawdę pełną życia wiekuistego: *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, pełne łaski i prawdy, dając wszystkim, co weń wierzą, moc, aby się prawdziwie stali synami Bożymi* (7).

I cóż świat czyni? Ach! biegnie za marną obietnicą, a opuszcza Chrystusa. Świat lęka się Jego znamion i nie wie, jak chwalebne to poniżenie, jak bogate to ubóstwo, jak słodkie cierpienie pod sztandarem Boskiego Dzieciątka. Świat nie pamięta na to, że tej chwilowej przykrości, jaką sprawia naśladowanie Chrystusa, będzie nagrodą korona niezrównanej chwały i wiecznej szczęśliwości – i dlatego rzuca się w objęcia fałszywego szczęścia, którego kresem wieczne odrzucenie od Boskiego oblicza.

Czy my w czasie ziemskiej pielgrzymki tą samą pójdziemy drogą? Prawda – wielu nią idzie; lecz czyż to właśnie nie najsilniejszą dla nas przestrogą, bo *wiele jest wezwanych ale mało wybranych?* (8). Stańmy między tą szczupłą liczbą prawdziwych synów Bożych! stańmy pod sztandarem Chrystusowym! Nie wstyźmy się znamion, zdobiących Jego żłóbek. A kiedy Bóg nas osądzi godnymi uczestnictwa w tych błogosławionych znamionach, nie narzekajmy na twarde wyroki Opatrzności Bożej, lecz cieszymy się i dziękujemy. Z cierniów boleści i cierpień wyrośnie nam wonny kwiat wiecznej pociechy; niedostatek i ubóstwo wysłuży nam posiadanie Boskich skarbów, a poniżenie przemieni się nam w nadmiar chwały i niebieskiego zachwytu. Amen.

Kazania ks. Antoniego Langer'a T. J., Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY. 1903, ss. 85-96. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

- (1) Dan. II, 34-35.
- (2) Rodz. II, 17.
- (3) Rodz. III, 5.
- (4) Ps. CXIII, 5.
- (5) Tyt. II, 11.
- (6) Tyt. II, 11-13.
- (7) Jan. I, 12-13.
- (8) Mt. XX, 16.

(a) Por. 1) Ks. Antoni Langer SI, a) *Kazanie o Kościele.* b) *Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej.* c) *Kazanie na uroczystość św. Barbary.* d) *Kazanie na I Niedzielę Adwentu. O miłości Pana Jezusa.* e) *Kazanie na uroczystość Imienia Jezus.* f) *O mecie Pana Jezusa. Krzyż udziałem Boga.* g) *Chrystus przed sędziami.* h) *Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.* i) *Rozwój wiary.* j) *Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.* k) *Człowiek w stosunku do religii i wiary.* l) *Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.* m) *Kazanie na prymicjach kapłańskich. O modlitwie za kapłanów.* n) *Uczestnictwo św. Józefa w Krzyżu. (Kazanie pasyjne mówione w uroczystość św. Józefa d. 19 marca).* o) *O cnocie cichości.* p) *Kazanie na II Niedzielę Adwentu.* q) *Kazanie na III Niedzielę Adwentu.* r) *Kazanie na IV Niedzielę Adwentu.*

2) Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki, *Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku.*

3) Ks. Piotr Ximenes, *Krótki wykład świętych Ewangelii na niedziele i święta całego roku.*

4) O. Henryk Jackowski SI, *Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami.*

5) Św. Robert kard. Bellarmin SI, a) *Katechizm mniejszy czyli Nauka Chrześcijańska krótko zebrana. (Compendium Doctrinae Christianae).* b) *Wykład nauki chrześcijańskiej. (Katechizm większy). (Catechismus, seu: Explicatio doctrinae christianae).*

(Przyp. red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Facultas R. P. Provincialis.

Cum opus, quod inscribitur «Kazania ks. Antoniego Langer T. J.» aliquot Societatis Nostrae censores recognoverint et in lucem edi posse probaverint potestate nobis facta ab A. R. P. N. Ludovico Martin, Praeposito Generali, facultatem concedimus, ut typis mandetur: si iis, ad quos pertinet, ita videbitur.

In quorum fidem has literas manu nostra firmatas et sigillo officii nostri munitas dedimus.

Cracoviae die 15 Martii a. D. 1903.

L. S.

Vl. Ledóchowski S. J.

Nr. 3000.

IMPRIMATUR.

Ab Ordinariatu Principis Episcopi.

Cracoviae, die 22 Junii 1903.

F. Gawroński,

V. g.

KAZANIA

KS. ANTONIEGO LANGERA T. J.



KRAKÓW

NAKŁADEM WYDAWNICTW APOSTOLSTWA MODLITWY

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1903

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVIII, Kraków 2018